

Jan Wasiewicz – doktor nauk humanistycznych, wykładowca filozofii i estetyki na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Jego główne zainteresowania skupiają się z jednej strony wokół problemu nihilizmu, czego pokłosiem była m.in. monografia *Oblicza nicości. Z dziejów nihilizmu europejskiego w XIX wieku (2010)*, z drugiej wokół problematyki pamięci zbiorowej, gdzie zajmuje się zagadnieniem symbolicznych „miejsz pamięci” związanych z dziejami chłopów polskich, w szczególności kulturowymi (artystycznymi i literackimi) reprezentacjami oporu chłopskiego.

Jan Wasiewicz

# Gdzie jest miejsce chłopów w pamięci zbiorowej współczesnych Polaków?

Przypatrując się pewnej starej  
fotografii

Dwa charakterystyczne zjawiska we współczesnej kulturze, *memory boom* i dominacja obrazów wizualnych, zdają się w szczególny sposób przenikać ze sobą na obszarze fotografii. Obraz fotograficzny, którego wynalezienie, zdaniem Rolanda Barthes'a, było przełomem w dziejach świata<sup>1</sup>, stał się, obok powstałych później filmu, telewizji, zapisu wideo czy wreszcie internetu, wraz z cyfrowymi technikami rejestracji obra-

<sup>1</sup> Zob. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 149.



zu, jednym z głównych czynników ugruntowujących hegemonię obrazów; rozpoznanie to na gruncie nauk społecznych i humanistycznych zostało określone jako zwrot obrazowy zwany też ikonicznym, wizualnym czy piktorialnym<sup>2</sup>. Z drugiej strony, obraz fotograficzny od samego początku był traktowany jako swoista podpora i nośnik pamięci. John Berger, kreśląc analogię między działaniem ludzkiego oka i obiektywu aparatu fotograficznego, zwraca uwagę, że oba

*rejestrują obrazy z dużą szybkością i w bezpośredniej reakcji na wydarzenia. To jednak, co robi aparat fotograficzny, a czego oko nie jest w żaden sposób zrobić, to utrwalenie obrazu danego wydarzenia. [...] Aparat fotograficzny utrwała zestaw kadrów, które w przeciwnym razie ustąpiłyby miejsca kolejnym pojawiającym się obrazom. Przechowuje je w stanie niezmienionym. Przed wynalezieniem aparatu fotograficznego nic nie było w stanie tego dokonać, poza oczyma wyobraźni i możliwościami pamięci<sup>3</sup>.*

Dlatego też Berger jest zdania, że to właśnie fotografia najbliższa jest matce Muz, Mnemosyne, czyli Pamięci<sup>4</sup>. Co ważne, fotografia, którą jeszcze w XIX wieku Olivier H. Holmes nazwał „lustrem z pamięcią”<sup>5</sup>, wzmacnia nie tylko pamięć indywidualną, lecz także pamięć zbiorową<sup>6</sup>. To właśnie niesamowity wzrost zainteresowania na obszarze współczesnej kultury tym drugim rodzajem pamięci został ochrzczony mianem wspomnianego *memory boom*. Sam termin „pamięć zbiorowa” (*mémoire collective*) został wprowadzony w połowie lat dwudziestych XX wieku przez ucznia Émile’a Durkheima, Maurice’a Halbwachsa, który posługiwał się nim przede wszystkim dla opisu sposobu, w jaki pamięć jednostkowa kształtuje się w otoczeniu społecznym, w tym, co nazwał jej „ramami społecznymi”<sup>7</sup>. Po drugiej wojnie światowej tematyka pamięci zbiorowej zaczęła odgrywać coraz bardziej znaczącą rolę, by w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci stać się, jak powiada Magdalena Saryusz-Wolska, „wręcz obsesją humanistyki i nauk społecznych: nieustannie mówi się dziś o «koniunkturze pamięci», «gorączce komemoracyjnej» lub *memory boom*”<sup>8</sup>. I tak jak dostrzeżona hegemonia obrazów doprowadziła do zwrotu wizualnego

2 Zob. na ten temat zwłaszcza W.J.T. Mitchell, *Zwrot piktorialny*, „Kultura Popularna” 2009 nr 1(23), s. 5–19.

3 J. Berger, *O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999, s. 74–75.

4 J. Berger, J. Mohr, *Another Way of Telling*, Pantheon Books, New York 1982, s. 280.

5 Zob. S. Sikora, *Fotografia. Między dokumentem a symbolem*, Świat Literacki, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2004, s. 135.

6 Pojęcie pamięci zbiorowej, niepokojąco wieloznaczne, występuje także pod innymi nazwami, takimi jak pamięć społeczna, pamięć historyczna, pamięć kolektywna, pamięć kulturowa, zbiorowe pamiętanie, świadomość historyczna, żywa historia czy wreszcie tradycja. Daleki od tego, by traktować je jako synonimy, przychyliam się do poglądu Magdaleny Saryusz-Wolskiej, „że wielość tych określeń należy postrzegać raczej w kategoriach Wittgensteinowskiej rodziny znaczeń niż osobnych, precyzyjnie zakreślonych terminów” (*Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 24). Warto podkreślić, że cytowana książka Saryusz-Wolskiej, zwłaszcza jej pierwsza część, jest bardzo dobrym, krytycznym wprowadzeniem w dyskurs o pamięci zbiorowej na obszarze współczesnej humanistyki i nauk społecznych.

7 Zob. M. Halbwachs, *Společne ramy pamięci*, przeł. M. Król, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

8 M. Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu...*, s. 9.

w naukach o kulturze, tak obserwowany „mnemotropizm” miałby skutkować zwrotem pamięciowym czy też mnemonicznym<sup>9</sup>.

Z wielu możliwych sposobów definiowania pamięci zbiorowej, wybieram propozycję Barbary Szackiej, uznając ją za operacyjnie najbardziej przydatną dla moich rozważań. Szacka, omawiając skomplikowane relacje między pamięcią zbiorową a historią pojmowaną jako dyscyplina akademicka o statusie nauki, określa tę pierwszą jako zbiór „wyobrażeń członków zbiorowości o jej przeszłości, o zaludniających ją postaciach i minionych wydarzeniach, jakie w niej zaszły, a także sposobów ich upamiętniania i przekazywania o nich wiedzy uważanej za obowiązkowe wyposażenie członka tej zbiorowości. Inaczej mówiąc, jako wszystkich świadomych odniesień do przeszłości, które występują w bieżącym życiu zbiorowym”<sup>10</sup>. Z definicji tej jasno wynika, dla mojego wywodu mająca znaczenie kapitalne, teza – w gruncie rzeczy oczywista – o wielości pamięci zbiorowych. Podkreślają to niemal wszyscy badacze zajmujący się pamięcią, poczynając od Halbwachsa. Pierre Nora, francuski historyk, jeden z głównych współczesnych pamięciologów, twórca koncepcji „miejsc pamięci” (będzie jeszcze o niej mowa), powiada, „że istnieje tak dużo pamięci, jak wiele jest grup, że pamięć jest z natury różnorodna, a jednak specyficzna; zbiorowa, mnoga, a jednak indywidualna”<sup>11</sup>. Oczywiście nie chodzi tu tylko o to, że, dajmy na to, pamięć Niemców jest inna niż pamięć Polaków, ale także, a może przede wszystkim o to, że wewnątrz wspólnot narodowych pamięć ta także jest różna i podzielona, że obok pamięci hegemonicznej, oficjalnej, propagowanej i wspieranej przez władzę, będącej pamięcią grup dominujących, elit, istnieją także pamięci grup zmarginalizowanych, wykluczonych czy podporządkowanych, które bynajmniej nie muszą być pamięciami różnorako, nie tylko etnicznie pojętych, mniejszości. Tak w historii, jak i współcześnie bowiem niejednokrotnie, a wręcz skłonny jestem powiedzieć, przeważnie, mamy do czynienia z podporządkowaniem i marginalizowaniem większości przez mniejszość. Nie musimy szukać daleko. Wystarczy spojrzeć na dzieje naszego narodu i państwa, w których wyraźnie jest widoczna kulturowa, społeczna i ekonomiczna hegemonia szlachty nad chłopstwem, co też przekłada się na specyfikę naszej pamięci zbiorowej, o czym jeszcze będę mówił w dalszej części artykułu<sup>12</sup>.

Wracając do rudymen tarnej charakterystyki pamięci zbiorowej, chciałbym wskazać na jej istotny element, czyli jej nośniki. Jak powiada Saryusz-Wolska,

9 Zob. tamże, s. 66–68 a także J. Szacki, *Tradycja*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 15.

10 B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2006, s. 19.

11 P. Nora, *Między pamięcią a historią: „Leslieux de Mémoire”*, przeł. P. Mościcki, [w:] *Tytuł roboczy: archiwum*, nr 2, red. A. Leśniak, M. Ziółkowska, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2009, s. 5.

12 Tu chciałbym tylko zauważyć, że, *mutatis mutandis*, sytuacja chłopów w Rzeczypospolitej szlacheckiej była podobna do sytuacji podbitej ludności w krajach kolonialnych. Otwiera się tu więc interesująca perspektywa przyjrzenia się historii chłopów polskich przez pryzmat studiów postkolonialnych. Załączkiem takiego spojrzenia jest bardzo ciekawa praca krakowskiego kulturoznawcy i socjologa o silnym zacięciu historycznym, Jana Sowy, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.



nośniki pamięci zbiorowej są „zewnątrzne wobec jednostki i mogą być określone mianem szeroko rozumianych mediów, przy czym funkcję «medium» spełniają zarówno słowo, pismo, druk, obraz itd., jak i przestrzeń oraz ciało. Celem takiego ulokowania pamięci jest jej najdłuższe trwanie, uniezależnienie jej od ułomności ludzkiego umysłu i śmiertelności człowieka”<sup>13</sup>. Fotografia jest właśnie jednym z takich mediów, jednym z ważniejszych sposobów utrwalania przeszłych zdarzeń, ułatwiającym nam odnoszenie się do przeszłości, i dlatego gra istotną rolę w kształtowaniu zbiorowej pamięci. Jeszcze inaczej możemy powiedzieć, tym razem posiłkując się pojęciem wprowadzonym przez Krzysztofa Pomiana, że fotografia jest szczególnym typem semioforu. Pomian definiuje „semiofory” jako dwoiste przedmioty, „zarazem fizyczne i semiotyczne”, uznawane w danej społeczności za nośniki znaczeń. Znaczenia zaś są przekazywane przez obrazy i teksty. Dlatego to „właśnie traktowanie jakiejś rzeczy tak, że czyni się z niej obraz, wystawiając ją na spojrzenie i uniemożliwiając posługiwanie się nią, przekształca tę rzecz w semiofor”<sup>14</sup>. W przypadku fotografii dzieje się to niemal automatycznie. Możemy powiedzieć, że najpierw jest ona przedmiotem semiotycznym, a dopiero później materialnym. Jak powiadał Barthes, w przypadku fotografii mamy do czynienia ze ścisłym przyleganiem przedmiotu odniesienia. „Niezależnie od tego, co ukazuje zdjęcie i jak to czyni, jest ono zawsze niewidoczne: to nie zdjęcie widzimy”<sup>15</sup>.

Rozumienie fotografii jako semioforu zbliża się do ujęcia jej jako „miejsca pamięci” (*lieu de memoire*) w sensie takim jak u Nory. Termin „miejsca pamięci”, jak zauważa Andrzej Szpociński, jeden z czołowych polskich socjologów zajmujących się problematyką pamięci zbiorowej, zrobił wielką międzynarodową karierę, gdyż „współgra on z ogólnym uwrażliwieniem współczesnej kultury (w tym i współczesnej kultury historycznej) na aspekty przestrzenno-wizualne”<sup>16</sup>. Potwierdza to moją tezę o silnym związku *memory boom* ze zwrotem wizualnym. Jeśli chodzi o samo rozumienie tej kategorii u Nory, to choć trudno wyłowić z wypowiedzi francuskiego historyka zwięzłą i jasną jej definicję, określenie, które przywołuje Kornelia Kończal, badaczka jego koncepcji, wydaje się kierować nas we właściwym kierunku. Otóż Nora rozumiał „miejsca pamięci” jako „każdą materialną lub idealną jednostkę znaczącą, którą wola ludzi lub praca czasu przekształciły w symboliczną część dziedzictwa pamiętanego przez daną wspólnotę”<sup>17</sup>. Idąc tym tropem, możemy dookreślić to rozumienie, tym razem korzystając z ustaleń Stefana Bednarka, próbującego na gruncie polskim zaszczerpić termin Nory pod postacią pojęcia *mnemotoposu*, które ma tę zaletę, że jest wolne od topograficznych konotacji, jakie w nieunikniony sposób wywołuje termin „miejsca pamięci”<sup>18</sup>. W zamyśle Bednarka *mnemotopos* to

13 M. Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu...*, s. 43. Na temat nośników pamięci zob. interesującą książkę M. Kuli, *Nośniki pamięci historycznej*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2002.

14 K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 100.

15 Zob. R. Barthes, *Światło obrazu...*, s. 13.

16 A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de memoire)*, „Teksty Drugie” 2008 nr 4, s. 11.

17 Cyt. za: K. Kończal, *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Collegium Civitas Press, Warszawa 2009, s. 211.

18 Zob. S. Bednarek, *Mnemotopika polska*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012, s. 38.

nie topograficzny, lecz symboliczny, ważny dla danej wspólnoty element tradycji, ogniskujący istotne z punktu widzenia tożsamości wspólnotowej cechy i powtarzające się wątki kultury. Odpowiednikami „miejsc pamięci” Nory czy mnemotoposów w ujęciu Bednarka wydają się „teksty pamięci” (*memory texts*) w rozumieniu przywoływanej przez Mariannę Michałowską Anette Kuhn. Badaczka ta, rozróżniając teksty pamięci i pracę pamięci (*memory work*), uważa te pierwsze za „głos zbiorowej wyobraźni”, czyli, jak wyjaśnia Michałowska, „pozostające w kulturowym obiegu obrazy, teksty, filmy”, które „traktowane są jako podpowiedź (*prompt*), fragmenty, na których kanwie: po pierwsze, każda z jednostek snuje wspomnienia, czyli «przepracowuje» pamięć, po wtóre, ufundowana jest zbiorowa tożsamość grupy”<sup>19</sup>.

Ujmując obrazy fotograficzne jako miejsce pamięci, mnemotoposy czy też teksty pamięci, chciałbym pokazać – na tyle, na ile pozwalają ramy mego artykułu – w jaki sposób były, są i mogą być one wykorzystywane do określenia miejsca, jakie w polskiej pamięci zbiorowej zajmują chłopi<sup>20</sup> i ich zanikający świat. Socjologowie konstatują bowiem, że chłopstwo jako specyficzny sposób życia przestaje istnieć pod wpływem dynamicznych procesów modernizacyjnych związanych przede wszystkim z uprzemysłowieniem, postępem technologicznym i rozwojem gospodarki kapitalistycznej, a wieś zmienia swoje oblicze, stając się miejscem, gdzie oprócz rolników-producentów, podporządkowanych regułom rynku i rygorom technologicznym, żyje ciągle powiększająca się grupa ludności niezwiązana już bezpośrednio z pracą w rolnictwie<sup>21</sup>. Wraz z zanikaniem chłopów znika także ich autentyczna kultura, co po mistrzowsku opisał Wiesław Myśliwski w eseju *Kres kultury chłopskiej*. Sprawą niezmiernie wagi wydaje się więc zachowanie pamięci czy też może właściwiej byłoby powiedzieć postpamięci<sup>22</sup> o tej kulturze, a zwłaszcza o ludziach ją tworzących i w niej uczestniczących, tym bardziej że przez setki lat chłopi i ich świat albo byli

19 M. Michałowska, *Foto-teksty. Związki fotografii z narracją*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 273.

20 Używam tutaj terminu „chłop” i wszystkich jego form pochodnych z całą świadomością jego etymologii i późniejszego użycia. Słowo to, choć dziś nie zawiera już konotacji negatywnych, pochodzi od „chołop” – w narzeczach ruskich oznaczającego niewolnika. Zaczęło ono wchodzić w użycie w Polsce w XV wieku, a jego upowszechnienie było symbolicznym znakiem wzrastającej niewoli chłopskiej.

21 Pierwsze rozpoznanie i opisanie tego zjawiska na gruncie socjologii przypisuje się francuskiemu uczonemu Henri Mendrasowi, który w 1967 roku opublikował książkę *La fin des paysans* [Koniec chłopów], SEDEIS, Paris 1967, kilkakrotnie później wznawianą i przetłumaczoną na wiele języków (niestety nie na polski). Swoje obserwacje dotyczące zanikania chłopów francuskich badacz ten później uogólnił na całą Europę w pracy *Les Sociés paysannes*, Armand Collin, Paris 1976. Zob. więcej na ten temat M. Hałamska, *Polski „koniec chłopów”*, [w:] *Uwarunkowania i kierunki przemian społeczno-gospodarczych na obszarach wiejskich*, red. A. Rosner, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, Warszawa 2005, s. 107–132.

22 Pojęcie to, inspirowane Norą, zostało rozwinięte przez Marianne Hirsch i Jamesa E. Younga. I choć w ich ujęciu, jak wyjaśnia Michałowska, „postpamięć dotyczy interpretacji Zagłady i dotyczy pamięci następnego pokolenia, pokolenia, któremu wiedzy o przeszłości dostarczają przede wszystkim dokumenty, nie zaś «żywa opowieść» tych, którzy doświadczenie pamiętają” (M. Michałowska, *Foto-teksty*, s. 248), myślę, że nie będzie nadużyciem (z powodów, które pojawią się tekście głównym) zastosowanie tej kategorii także na innym gruncie, jakim jest pamięć (czy też jej brak) przeważającej części naszego narodu o swoich chłopskich korzeniach.





spychani na margines, pogardzani i ignorowani albo instrumentalnie hołubieni i idealizowani, rzadko kiedy zaś traktowani podmiotowo. Jak pisze Myśliwski

*chłopów darzono albo współczuciem, albo obojętnością, albo ich się bano, albo eksploatowano, albo ich lekceważono, albo im schlebiano, nigdy ich tak naprawdę nie rozumiejąc. Owo niezrozumienie najwyraźniej odbija się w obrazie kultury chłopskiej ukształtowanym przez inteligenckie wyobrażenia, inteligenckie uproszczenia i uprzedzenia. Taki obraz, niestety, pokutuje w powszechnej świadomości do dziś<sup>23</sup>.*

Jest to tym bardziej zastanawiające, że przecież społeczeństwo polskie, co nie jest bynajmniej konstatacją zbyt odkrywczą, w przeważającej większości ma wiejskie korzenie, ale nie te szlacheckie, rzecz jasna, lecz chłopskie. Jeszcze w 1939 roku na wsi mieszkało blisko 70% ludności kraju, z czego zaledwie około 0,3% stanowili ziemianie. Ponad dwie trzecie naszego społeczeństwa wywodzi się więc w drugim czy trzecim pokoleniu ze wsi. Historia naszego narodu albo raczej narodów zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej, historia samego państwa, jest więc w dużej mierze historią wsi, historią ludzi ją zamieszkujących, przede wszystkim zaś tych pracujących na roli, czyli chłopów. Możemy zatem powiedzieć, że w przeważającej części jesteśmy narodem o chłopskim rodowodzie, narodem, którego korzenie w dużej mierze rozposcierają się w chłopskiej glebie. Czy o tych korzeniach pamiętamy? Czy świadomość chłopskich rodowodów Polaków ma swoje właściwe miejsce w polskiej pamięci zbiorowej? Czy nie jest raczej tak, że, ci którzy wyszli z chłopstwa, mają problem ze swoją chłopską tożsamością, wypierają ją i nie chcą pamiętać, skąd pochodzą? Oczywiście, nie jest to zjawisko nowe. Zakrawa to być może na paradoks, ale kłopoty z chłopską samoidentyfikacją Polaków rozwinęły się w PRL-u, w okresie, o którym się przecież powiada, że był czasem awansu społecznego, choć dodajmy, nierzadko pozornego, ogromnych rzesz chłopskich, zwłaszcza tych emigrujących do miast i będących beneficjentami nowego ustroju. Oficjalnie propaganda hołubiła chłopca i jego kulturę, podkreślała wagę sojuszu robotniczo-chłopskiego, ale, jak pisze socjolog wsi Barbara Perepeczko, odnosiło to skutek przeciwny, wzbudzając falę niechęci do nowych, pochodzących ze wsi, mieszkańców miast. Perepeczko podkreśla:

*Szczególnie nowe „elity władzy” budziły przez wiele lat krytyczne opinie, nawet kpiny. Oni sami starali się ukrywać swoje korzenie społeczne, by nie stać się przedmiotem drwin i epitetów. Kompleksy niższości zauważało się przede wszystkim u osób wywodzących się z bardziej tradycyjnych społeczności wiejskich. Obserwowano silną tendencję przybyszów do upodabniania się do zasiedziałyłch mieszkańców miast poprzez osiągnięcie zewnętrznych wyznaczników prestiżu, które miały niwelować wszystkie różnice materialnymi dowodami wysokiego standardu życia, co wiązało się z negacją tego wszystkiego, co stare, co dawne, co wiejskie<sup>24</sup>.*

23 W. Myśliwski, *Kres kultury chłopskiej*, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Warszawa – Bochnia 2003, s. 7–8.

24 B. Perepeczko, *Wizerunek rolnictwa w świadomości społecznej – wiedza, poglądy, wyobrażenia*, [w:] *Uwarunkowania i kierunki...*, s. 398.

Z pewnością więc współczesne tożsamościowe problemy części Polaków z ich chłopskimi korzeniami mają jedno ze swoich źródeł w specyfice zmian, jakie dokonały się w naszym społeczeństwie po drugiej wojnie światowej. By wskazać inne, nie mniej ważne, trzeba by sięgnąć o wiele głębiej w przeszłość i przyrzeć się bliżej całej naszej historii pod kątem miejsca i roli, jaką spełniali w niej chłopi. Na to nie pozwalają ramy tego artykułu, a kwestie te zostały już dość wyczerpująco opisane w polskiej nauce (historiografii, etnografii, socjologii itd.). Trafnie i zwięźle podsumowuje je gorzka konstatacja Myśliwskiego z przywołanego eseju, mówiąca, że szczególne znamię chłopskiemu losowi „nadawała wielowiekowa historia samotności, wieki niewoli i niedoli, cierpienia i milczenia, izolacji od narodu i państwa”<sup>25</sup>. W interesującej nas tu perspektywie kultury wizualnej ikonicznych świadectw tego ciężkiego chłopskiego losu można szukać m.in. w szesnasto- i siedemnastowiecznych anonimowych drzeworytach, rysunkach Jana Piotra Norblina, obrazach Franciszka Kostrzewskiego, Aleksandra Kotsisa, Józefa Szermentowskiego czy Kaspra Żelechowskiego, a także w pojawiających się już od połowy XIX wieku fotografiach wsi i chłopów. Świadectwa fotograficzne są tu szczególnie m.in. dlatego, że fotografia posiada, jak pisze jej teoretyk Sławomir Sikora, pewien aspekt, „który często umyka myśleniu o niej”, polegający na tym, że obraz fotograficzny odznacza się podwójną referencyjnością, tzn. może być traktowany jako fakt („ślad faktu”) i jako symbol<sup>26</sup>. Symbol możemy tu ująć w sposób najbardziej ogólny jako widomy znak czegoś niewidzialnego. Oczywiście nie wszystkie fotografie w równym stopniu charakteryzują się tym podwójnym odniesieniem. W szczególności w tym typie fotografii, które John Berger określił mianem fotografii prywatnej, w przeciwieństwie do fotografii publicznej<sup>27</sup>, mamy do czynienia z dominacją tego pierwszego rodzaju referencyjności: Berger pisze: „Odmiennie niż wszystkie inne obrazy, fotografia nie jest przedstawieniem, imitacją czy interpretacją danego przedmiotu, lecz jego rzeczywistym śladem”<sup>28</sup>. Sikora dopowiada, że „w prywatnym użyciu fotografia zawsze wiąże się właśnie z faktem, konkretem (choć nie musi się do niego sprowadzać). Na fotografii zawsze widzimy jakiś konkret, tego a nie innego człowieka, tego a nie innego psa. Wystarczy jednak, żebyśmy nie wiedzieli, że chodzi o tego konkretnego człowieka czy psa, a zaczynamy myśleć o człowieku czy psie w ogóle, ewentualnie o danej rasie psa”<sup>29</sup>. Wtedy pojawia się ów drugi rodzaj referencyjności, w którym to, co przedstawione, nabiera symbolicznego charakteru, a fotografia z użycia prywatnego przechodzi w użycie publiczne. Oczywiście musimy zdawać sobie sprawę, że nie ma między tymi dwoma typami fotografii ostrej granicy i nieraz jest tak, że jedna i ta sama fotografia może być traktowana jako prywatna i jako publiczna, czy też można z niej zrobić użytek prywatny i publiczny. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w przypadku zdjęcia, o którym

25 W. Myśliwski, *Kres kultury chłopskiej*, s. 12.

26 S. Sikora, *Fotografia...*, s. 107. Wyjątkowość tę, rzecz jasna, należy także rozszerzyć na obrazy ruchome, takie jak film, telewizja, wideo.

27 Zob. J. Berger, *O patrzeniu*, s. 75–76, 82.

28 Tamże, s. 74.

29 S. Sikora, *Fotografia...*, s. 102.



chciałbym teraz opowiedzieć (zob. fot. 1), a które, jak sądzę, dobrze pokazuje, czy też lepiej: symbolizuje, miejsce, jakie było wyznaczane chłopom przez tych, którzy czuli się powołani do kierowania nimi.



Il. 1. Fotografia ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego. W książce T.A. Pruszcza, *Ziemiańskie święta i zabawy* znajduje się pod nią następujący opis: *Książę Karol Hieronim Radziwiłł, Witold Maciejewski, inż. Stanisław Robakowski, Eugeniusz Wojewódzki, Zbigniew Charzyński, inż. Tadeusz Robakowski i książę Dominik Rainer Radziwiłł na polowaniu w dobrach Zbigniewa Charzyńskiego, Nacpolsk, styczeń 1937 roku* (s. 24)

Niezmiernie ważny jest tu kontekst<sup>30</sup>, w jakim pojawia się ta fotografia: miejsce i czas jej powstania, a następnie upublicznienia<sup>31</sup> oraz podpis pod nią. Zdjęcie to zamieszczone zostało w pięknie wydanej przez Wydawnictwo Naukowe PWN w 2012 roku, bogato ilustrowanej publikacji *Ziemiańskie święta i zabawy* autorstwa historyka sztuki Tomasza Adama Pruszcza, z wyborem zdjęć dokonany przez Barbarę Chmielarską-Łoś i projektem graficznym Zbigniewa Karaszewskiego. Sama publikacja wpisuje się doskonale we wzmiarkowany

30 Na wagę kontekstu w analizie obrazu fotograficznego zwraca uwagę jeden z jej czołowych amerykańskich teoretyków, a zarazem fotograf i artysta polskiego pochodzenia, Allan Sekula, pisząc, że „fotografia stanowi wypowiedź «niepełną», której czytelność zależy od jakiegoś zewnętrznego zestawu warunków i założeń. To zaś oznacza, że sens każdego przekazu fotograficznego z konieczności jest zdeterminowany przez kontekst” (A. Sekula, *Společne użycia fotografii*, przeł. K. Pijarski, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 12). Na temat samych podpisów pod fotografiami zob. bardzo ciekawy artykuł: M. Garncarek, *Instrukcja obsługi obrazu – o podpisach pod fotografiami prasowymi*, [w:] *Przestrzenie fotografii. Antologia tekstów*, red. T. Ferenc, K. Makowski, Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna, Łódź 2005.

31 Jak powiada w swoim klasycznym już eseju o fotografii Susan Sontag, „Każde zdjęcie jest tylko fragmentem rzeczywistości i dlatego jego znaczenie moralne i emocjonalne zależy od tego, gdzie zostanie umieszczone” (*O fotografii*, przeł. S. Magala, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2009, s. 116).



przeze mnie na początku *memory boom*. W tym przypadku jest to dokonujący się przede wszystkim w planie estetycznym nostalgiczny powrót do minionego już (?)<sup>32</sup> świata polskiego ziemiaństwa i arystokracji, który przez przywołanie – także wizualne w postaci zamieszczonych tam zdjęć i ilustracji – obchodzonych w przeszłości świąt kościelnych, „barwnych uroczystości rodzinnych, wśród nich wystawnych ślubów, wesel, rozmaitych rocznic czy imienin”, „pasionujących tradycji karnawałowych z hucznymi balami i zabawami w pałacach, dworach, a przede wszystkim w miejskich salonach” w zamierzeniu projektodawców tej publikacji ma obudzić „niejedną tęsknotę za przeszłością”<sup>33</sup>. Skupmy się jednakże na prezentowanej fotografii. Jak informuje towarzyszący jej podpis, przedstawia ona wymienionych z imienia i nazwiska mężczyzn uczestniczących w polowaniu, wraz z przysługującymi niektórym z nich tytułami arystokratycznymi i naukowymi. Czy wszystkie te osoby są pochodzenia szlacheckiego, trudno powiedzieć, ale chyba nie rozminę się z prawdą, jeśli stwierdzę, że należą one do ówczesnej elity. Policzmy osoby na fotografii i osoby w podpisie. Na zdjęciu jest ich osiem, w podpisie zaś tylko siedem. W podpisie (oraz w samym tekście) brak jakiegokolwiek informacji o tym, kim jest młody mężczyzna stojący najbardziej na prawo, z tyłu za księciem Dominikiem Rainerem Radziwiłłem. Nie wiadomo, czy jego imię było znane autorom publikacji czy nie. Może było znane, ale nie było warte wspomnienia, gdyż osoba ta znalazła się na tym zdjęciu zupełnie przypadkowo i właściwie nie powinno jej tam być? Może jednak nie było, ale ponieważ człowiek ten wyraźnie nie należał do towarzystwa z pierwszego planu, nie zadano sobie trudu dowiedzenia się, kim był? A może się mylę, może dołożono wszelkich starań, by go zidentyfikować, jednak starania te spełzły na niczym? Nieco światła na tę sprawę rzuca źródło, z którego zaczerpnięto to zdjęcie. Otóż autorzy podają, że wzięto je z Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC). Postanowiłem sprawdzić, w jaki sposób jest tam ono opisane (zob. il. 2)<sup>34</sup>.

32 Stawiam tu znak zapytania, gdyż w zakończeniu publikacji autor pisze o współczesnym ziemiaństwie i formach jego życia towarzyskiego, co okraszane jest odpowiednimi fotografiami z ziemiańskiego ślubu i wesela, balów charytatywnych, w tym znanego „Balu Debiutantów”. Zob. T.A. Pruszek, *Ziemiańskie święta i zabawy. Tradycje karnawałowe, ślubne, dożynkowe i inne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 324–333.

33 Cytaty, zmodyfikowane ze względu na specyfikę deklinacyjności polskiego języka, pochodzą z tylnej strony okładki omawianej książki.

34 Zdjęcie można obejrzeć na stronie <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/117241/52f60b-b07d1003dd4649ae160d0862e3/> (12 marca 2014). Jego sygnatura w bazie NAC: 1-P-2041-2.



Tytuł tematu: Polowanie w lasach dóbr Nacpolsk należących do Zbigniewa Charzyńskiego



Opis obrazu: Fotografia grupowa uczestników polowania na leśnej drodze. Widoczni m.in.: książę Karol Hieronim Radziwiłł, Witold Maciejewski, inż. Stanisław Robakowski, Eugeniusz Wojewódzki, Zbigniew Charzyński, inż. Tadeusz Robakowski i książę Dominik Rainer Radziwiłł.

Data wydarzenia: 1937-01

Miejsce:

Osoby widoczne: Dominik Rainer Radziwiłł, Tadeusz Robakowski, Zbigniew Charzyński, Eugeniusz Wojewódzki, Stanisław Robakowski, Witold Maciejewski, Karol Hieronim Radziwiłł,

Osoby niewidoczne:

Hasła przedmiotowe: arystokracja, polowania,

Inne nazwy własne:

Zakład fotograficzny:

Autor:

Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji

Sygnatura: 1-P-2041-2

arystokracja

polowania

Il. 2. Fotografia wraz z opisem zamieszczona w NAC – fragment zrzutu ekranu ze strony NAC.

Tam także wymienionych jest tylko owych siedmiu uczestników polowania z pierwszego planu. Mamy więc raczej prawdopodobną odpowiedź na naszą zagadkę. Autorzy publikacji posłużyli się dostępnym opisem z NAC. Ale porównując podpis pod zdjęciem w książce i jego opis w NAC, możemy zauważyć jedną istotną różnicę. Mianowicie w tym drugim opisie przed imionami i nazwiskami osób z pierwszego rzędu pojawia się zwrot „Widoczni m.in.”. Opis NAC pośrednio zauważa więc bezimiennego mężczyznę z drugiego planu, czego nie czyni już podpis w książce Prusaka.

Kim on był? Nie rozminę się chyba z prawdą, jeśli powiem, że najprawdopodobniej był kimś wynajętym do pomocy logistycznej dla polujących „panów braci”. Ta pomoc przychodzi mi na myśl, gdy patrzę na pierwszy plan, na którym widzę stolik z butelką jakiegoś trunku oraz kieliszkami. Jeśli dobrze liczę, znów jest ich siedem, tyle, ile osób na pierwszym planie<sup>35</sup>. Ten fakt wzmacnia

35 Możliwe, że jest ich osiem. Nie jest bowiem jasne, ile kieliszków stoi za butelką: jeden czy dwa. Nawet jeśli są dwa, to ów ósmy kieliszek nie był raczej przeznaczony dla tego

moje przekonanie, że ów człowiek z drugiego planu nie należy do pozującej grupy i właściwie znalazł się w kadrze przypadkiem, może nawet nie powinien się tam znaleźć. Ten „błąd” fotografa<sup>36</sup>, zostaje „naprawiony” w podpisie, który ignorując jego obecność, czyni – świadomie czy nie – tego „swojego obcego” niewidzialnym, elementem tła.

Tytuł tematu: Polowanie w lasach dóbr Nacpolsk należących do Zbigniewa Charzyńskiego



Opis obrazu: Fotografia grupowa uczestników polowania na leśnej drodze. Widoczni m.in.: książę Karol Hieronim Radziwiłł, Witold Maciejewski, Piotr Kowalczyk, inż. Stanisław Robakowski, Eugeniusz Wojewódzki, Zbigniew Charzyński, inż. Tadeusz Robakowski i książę Dominik Rainer Radziwiłł.

Data wydarzenia: 1937-01

Miejsce:

Osoby widoczne: Piotr Kowalczyk, Tadeusz Robakowski, Eugeniusz Wojewódzki, Stanisław Robakowski, Witold Maciejewski, Karol Hieronim Radziwiłł, Dominik Rainer Radziwiłł, Zbigniew Charzyński,

Osoby niewidoczne:

Hasła przedmiotowe: arystokracja, polowania,

Inne nazwy własne:

Zakład fotograficzny:

Autor:

Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji

Sygnatura: 1-P-2041-1

arystokracja

polowania

Il. 3 Fotografia II wraz z opisem zamieszczona w NAC – fragment zrzutu ekranu ze strony NAC.

bezimiennego człowieka. Potwierdzałyby to druga fotografia zrobiona w tej samej sesji, też znajdująca się w zbiorach NAC (Sygnatura: 1-P-2041-1) (il. 3). Widzimy na niej na pierwszym planie teraz osiem osób, na drugim trzy. Analogicznie w podpisie pojawia się teraz osiem nazwisk. Trzy osoby z drugiego planu, na tej fotografii słabiej widoczne, pozostały bezimienne.

<sup>36</sup> Nie wiemy kim on był. Opis w NAC podaje tylko, że zdjęcie pochodzi z Archiwum Ilustracji Koncernu Ilustrowany Kurier Codzienny, który w okresie dwudziestolecia międzywojennego był największym polskim koncernem prasowym, założonym przez Mariana Dąbrowskiego. Wydawany przez „Ilustrowany Kurier Codzienny” stanowił jeden z najpoczytniejszych tytułów prasowych II RP.



Ta w gruncie rzeczy prywatna fotografia stała się, w rozumieniu Johna Bergera, fotografią publiczną poprzez umieszczenie jej w kontekstach, jakimi są książka o ziemiańskich świętach i zabawach oraz NAC. Jest to bowiem zdjęcie, które równie dobrze może zająć miejsce w albumie rodzinnym przedstawiającym konkretne osoby, w konkretnym miejscu i czasie, ewokując u członków rodzin konkretne wspomnienia, ale zarazem może symbolizować życie towarzyskie, obyczaje, sposób spędzania czasu przez arystokrację. Dlatego też zapewne została włączona do wspomnianej książki i zasobów NAC. Tym samym mamy w jej przypadku do czynienia, jak powiada Sikora „z przesunięciem pomiędzy odniesieniem rzeczywistym (tym a nie innym człowiekiem czy przedmiotem)” a odniesieniem symbolicznym, które Sikora zwie po platońsku „odniesieniem idealnym”<sup>37</sup>. Wszelako symboliczność tej fotografii nie wyczerpuje się w tym zamierzonym przez autorów „odniesieniu idealnym” do ziemiańsko-arystokratycznego stylu życia.

Fotografia ta bowiem, a także następna tutaj prezentowana, pochodząca z tej samej sesji zdjęciowej (zob. il. 3), symbolizuje dla mnie także – niezależnie od zamiarów jej mocodawców, jej twórcy oraz późniejszych dysponentów i wydawców – wykluczenie, pominięcie, zmarginalizowanie tych bezimiennych, w szczególności chłopów, dzięki którym owe „ziemiańskie święta i zabawy” były możliwe. Walter Benjamin, opisując postać kobiety z rodziny rybackiej z New Haven przedstawionej na pewnej starej fotografii, twierdził, że jest w niej „coś, czego nie da się zmusić do milczenia, co bez najmniejszego gestu dopomina się o imię tej, która kiedyś tam żyła, a tutaj jeszcze jest rzeczywista”<sup>38</sup>. Właśnie o imię tych ludzi z omawianych zdjęć chciałbym się tutaj dopomnieć, a przez to upomnieć się o imię, czyli uznanie podmiotowości wszystkich tych, którzy dzielili podobny los. Możemy ich spotkać na obrzeżach (w sensie dosłownym i metaforycznym), gdzieś z boku lub z tyłu, w tle innych zdjęć zamieszczonych w przywoływanej książce Prusaka (fotografie na s. 14, 19, 198–199)<sup>39</sup>. To ci stojący na marginesach historii oficjalnej, monumentalnej, historii grup dominujących, serwowanej nam jako ta „właściwa”, „prawdziwa”, „powszechna” czy też „obiektywna”<sup>40</sup>.

Barthes przeprowadził kiedyś na użytek swoich analiz fotografii klasyczne już dziś rozróżnienie na *studium* i *punctum*<sup>41</sup>. To pierwsze to, z grubsza rzecz biorąc, standardowa analiza obrazu fotograficznego, coś na kształt analizy dzieła sztuki pod kątem jego właściwości formalnych, treściowych, ikonograficznych, ikonologicznych, estetycznych itd. Barthes w swoim wysoce zindywidualizo-

37 A. Sikora, *Fotografia...*, s. 102.

38 W. Benjamin, *Mała historia fotografii*, przeł. J. Sikorski, [w:] tegoż, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór i oprac. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 108.

39 Wszystkie podane w nawiasie fotografie pochodzą z NAC. Oto Ich sygnatury: 1-P-2194-26 (fot. na s. 14); 1-P-2049-13 (fot. na s. 19), 1-P-2194-22 (fot. na s. 198–199).

40 Jest znamienne, że po 1989 roku ukazała się wedle mojej wiedzy tylko jedna praca syntetycznie omawiająca historię chłopów polskich (*Historia chłopów polskich*, red. S. Inglot, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1992, II wyd. w 1995), która zresztą, była skróconą i nieco uwspółcześioną wersją wcześniejszej trzypięciowej publikacji także pod redakcją Inglota, wydanej w latach 1970–1980.

41 Zob. R. Barthes, *Światło obrazu...*, s. 46–47.



wanym i metaforycznym języku, cechującym jego ostatnią książkę, w której to rozróżnienie jest zawarte, opisuje *studium* jako „jakaś dociekliwość, oddanie się pewnej rzeczy, skłonność do kogoś, pewien rodzaj ogólnego wciągnięcia się w coś, krzątanie, oczywiście, ale bez szczególnego zapamiętania”<sup>42</sup>. To drugie, czyli *punctum*, jest o wiele mniej uchwytnie, zarówno jeśli idzie o samo rozumienie tego pojęcia u Barthes’a, jak i potem o wysledzenie go w konkretnej fotografii<sup>43</sup>. Barthes pisze, że ten „Drugi element przełamuje *studium* lub poddaje je rytmowi. [...] wybiega ze sceny jak strzała i przesywa mnie”<sup>44</sup>. W dobry sposób charakteryzuje je Czartoryska: „*punctum* – oznacza pewien zarodek bólu, tkwiący w obcowaniu ze zdjęciem indywidualnym – małe ułknięcie świadomości wynikające z zauważenia czegoś specyficznie przyciągającego wzrok, niejednoznacznego, szokującego. Wrażliwość na *punctum* przypisuje Barthes każdemu, kto dopuszcza, by fotografia zadawała ból”<sup>45</sup>.

Jeśli chodzi o opisywaną przeze mnie fotografię (il. 1), to pewnie nadużyję tutaj tego Barthes’owskiego rozumienia *punctum*, choć wolałbym powiedzieć, że je „przechwyć” w sensie Debordiańskim; w każdym razie ono „w tym zdjęciu celuje we mnie”<sup>46</sup> nie tylko z samego zdjęcia, ale również spoza niego, z podpisu właśnie, z towarzyszącej mu bezpośrednio narracji. Dlatego tak użyteczna jest kategoria „foto-tekstu”, opisana szczegółowo przez Michałowską, która powiada, że „trafniejsze dzisiaj jest mówienie o foto-tekstach niż fotografiach”<sup>47</sup>. Brak imienia tego konkretnego człowieka, będący dla mnie, jak już mówiłem, równocześnie symbolem braku imienia, czyli ignorowania podmiotowości ludzi takich jak on, pochodzących z ludu, jest właśnie tą raną, jest tym, co, mówiąc słowami Barthesa, „uderza mnie, uciska”<sup>48</sup>, jest znajdującym mnie *punctum*.

To, czy moja wykładnia tego zdjęcia, a raczej foto-tekstu, jest przekonująca czy nie, nie powinno przesłaniać nam horyzontu, do którego symbolicznie zdjęcie to nas odsyła: miejsca chłopów w dziejach naszego narodu i państwa, a także w naszej dzisiejszej pamięci zbiorowej. Otóż to, że dziś wielu Polaków wstydi się przyznać do swoich chłopskich korzeni, że w zbiorowej pamięci mistyfikuje się nasze dzieje, ukazując je przede wszystkim jako dzieje jednej warstwy, „narodu” szlacheckiego, że polska kultura ogólnonarodowa to przede wszystkim kultura ziemiańsko-szlachecka, a począwszy od drugiej połowy XIX wieku także mieszczańsko-inteligencka, to wszystko jest wynikiem wielowiekowego spychania chłopstwa na margines życia społecznego, politycznego i kulturalnego naszego kraju, pomimo (a może właśnie dlatego), że to przede wszystkim na jego pracy, a właściwie na jego bezwzględnym wyzysku (pańszczyzna)

42 Tamże, s. 46.

43 Roman Kubicki powiada w swojej analizie tej kategorii, że jest ono u Barthes’a „ontologicznie tajemnicze, egzystencjalnie niepokorne i epistemologicznie dzikie” (R. Kubicki, *O fotograficznym stadium człowieczeństwa*, [w:] *Interpretatio rerum gestarum. Studia ofiarowane Profesorowi Januszowi Ostoję-Zagórskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. A. Jankowski, J. Maciejewski, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz 2013, s. 79).

44 Tamże, s. 46–47.

45 U. Czartoryska, *Fotografia – mowa ludzka. Perspektywy teoretyczne*, red. L. Brogowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005, s. 93.

46 R. Barthes, *Światło obrazu*, s. 47.

47 M. Michałowska, *Foto-teksty...*, s. 11.

48 R. Barthes, *Światło obrazu*, s. 47.



połączonym ze zniewoleniem (tzw. wtórne czy też zaostrome poddaństwo, czyli zależność osobista, gruntowa i sądowa chłop) przez setki lat wspierał się byt materialny całego narodu. Jakoś trudno nam to dostrzec. Jak słusznie i niejako z wyrzutem zauważa publicysta Paweł Wroński, nasze „podejście do narodowej historii polega na zapomnieniu”<sup>49</sup>. Możemy w tym miejscu odnieść do chłopskich potomków opinię Moniki Rudaś-Grodzkiej o odkryciu przez romantyków szczególnego rodzaju „nie do końca zdiagnozowanej amnezji narodowej. Zaćma pamięci przejawiająca się w niemożności rozpoznania siebie w przeszłości wydaje się konstituować jedną z naszych cech narodowych”<sup>50</sup>. Maria Janion, komentując tę uwagę Rudaś-Grodzkiej, powiada, że ów stan bolesnego zapomnienia „objawia się w swoistej traumie słowiańskiej, poczuciu przynależności do strony słabszych i pokrzywdzonych, zniewolonych i poniżonych, pozbawionych jakiegoś ukrytego dziedzictwa, niesprawiedliwie zapomnianych i bądź usuniętych na bok, bądź zmiażdżonych przez proces, który określano jako dziejowy postęp”<sup>51</sup>. Nie zafałszujemy chyba rzeczywistości, jeśli zmienimy w tym cytacie słowo słowiański na „chłopski”, co tym bardziej wydaje się uzasadnione, że kulturę słowiańską bardzo często utożsamia się z kulturą chłopską czy też szerzej z kulturą ludową.

Działać tu może na poziomie społecznym znany w psychoanalizie mechanizm wypierania do podświadomości tego, co traumatyczne. Ktoś mógłby jednakże zauważyć, że być może to zapomnienie, wyparcie przez chłopskich potomków swych dziejów generalnie wychodzi im na dobre. Wszak, jeśli wierzyć Arystotelesowi i niezliczonym świadomym i nieświadomym jego wyznawcom, w ludzką naturę wpisane jest dążenie do szczęścia czy też, mówiąc mniej patetycznie, człowiek z natury dąży do przyjemności i unika przykrości. A jak z kolei zauważył Fryderyk Nietzsche „Przy najmniejszym i przy największym szczęściu zaś istotą szczęścia jest zawsze jedno i to samo: umiejętność zapomnienia albo, mówiąc uczenie, zdolność odczuwania na sposób ahistoryczny, dopóki szczęście trwa”<sup>52</sup>. Co więcej, dla Nietzschego zapomnienie nie tylko jest warunkiem szczęścia, ale jest także „Koniecznym elementem wszelkiego działania”, gdyż „istnieje pewien stopień bezsenności, przeżuwania, zmysłu historycznego, przy którym żywa istota doznaje szkód i w końcu ginie, czy będzie to człowiek czy naród, czy kultura”<sup>53</sup>. Dlatego można podejrzewać, że wiedzeni jakimś samozachowawczym instynktem, po ludzku szukający szczęścia, potomkowie eksploatowanych, pogardzanych i zniewolo-

49 P. Wroński, *My, szlachta*, „Gazeta Wyborcza” 8–9 września 2012, s. 36.

50 M. Rudaś-Grodzka, *Słowiańszczyzna. Pamięć i zapomnienie w wykładach Adama Mickiewicza i powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Konteksty” 2003 nr 1–2, s. 217.

51 M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 28.

52 F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. M. Łukasiewicz, Znak, Kraków 1996, s. 88. Kwestię pamięci i zapomnienia poddaje szczegółowej analizie Paul Ricoeur w swym monumentalnym dziele *Pamięć, historia, zapomnienie* (przeł. J. Margański, Universitas, Kraków 2012), pokazując m.in., że dla trwania człowieka i kultury niezbędne są zarówno pamięć, jak i zapomnienie, i że czymś z gruntu potwornym jest „widmo pamięci, która nigdy niczego nie zapomina” (tamże, s. 548).

53 F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, s. 88.

nych „chamów”<sup>54</sup> wołają nie pamiętać swej przeszłości. Nie chcą, jak to trafnie ujął Jakub Majmurek, ulegać „reaktywnej autowiktymizacji”<sup>55</sup>.

Problem jednak w tym, że wypierając swoje chłopskie pochodzenie, Polacy w to puste miejsce pamięci wkładają dziś korzenie szlacheckie, co prowadzi do „fantazmatycznego zakłamania własnej genealogii”<sup>56</sup>. Marian Pilot mówi wręcz, że Polacy „zaczęli udawać pański naród. Naród pańszczyźniany w pański przemieniony”<sup>57</sup>. Proces ten nazywa sarmatyzacją klasy chłopskiej i powiada o nim, że

[...] jest zdumiewającym, niemającym odpowiednika bodaj nigdzie na świecie fenomenem godnym najpoważniejszych i najwnikliwszych studiów. Jak to bowiem możliwe, że potomkowie Szelów i Drzymałów w ciągu zaledwie pokolenia czy dwu znaleźli sobie herbowych antenatów, pozmieniali swoje z chamska brzmiące nazwiska, powzięli się przemyślnie i znaleźli w sobie pogardę dla wszystkiego, co wsiowe i chłopskie...<sup>58</sup>.

Pilotowi wtórują Paweł Demirski i Monika Strzępka, twórcy obsypanego nagrodami spektaklu *W imię Jakuba S.* W umieszczonym swego czasu na stronie internetowej Teatru Dramatycznego opisie tego przedstawienia czytamy: „Większość polskiego społeczeństwa ma korzenie na wsi. Ale nie tej dworkowo-ziemiańskiej, tylko tej duszonej pańszczyzną, tej chłopskiej, tej chamskiej. Dlaczego w takim razie w kalendarzu polskich świąt nie ma święta zniesienia pańszczyzny? Czy wolimy myśleć o sobie jako o potomkach tej «lepszey», szlacheckiej części narodu?”<sup>59</sup>.

Czy opisywany spektakl, a także debata o chłopskich korzeniach polskiej tożsamości, która rozgorzała na łamach ogólnopolskich gazet w 2012 roku, dziś cokolwiek wyciszona, są w stanie odwrócić tę tendencję? Czy hasło, którym „Gazeta Wyborcza” opatrywała poszczególne wypowiedzi tej debaty: „Nie wstydź się swojego chłopca”, może znaleźć oddźwięk w naszym społeczeństwie? Obudzić naszą pamięć? Czy apel Anny Tatarkiewicz, niestrudzonej w nawoływaniu Polaków do powrotu do swoich chłopskich korzeni i wartości, „do których nawiązać musimy, po prostu dlatego, że ani jednostka, ani zbiorowość nie może

54 Warto pamiętać, że pochodzący z Biblii termin „cham” zaczął upowszechniać się wśród klas uprzywilejowanych w stosunku do chłopów od XVI wieku, czyli od czasu, kiedy drastycznie zaczęło pogarszać się ich położenie prawne, ekonomiczne i kulturowe. Odwołanie się do biblijnej opowieści o przeklętych przez Noego potomkach Chama, od którego wywodzono pochodzenie chłopów, miało służyć usprawiedliwieniu zdegradowania ich do klasy niewolników. Szczegółową analizę biblijnej opowieści o Chamie i jej zastosowanie w specyficznie polskich warunkach znajdujemy w niezwykle interesującej książce znanego mediewisty i historyka prawa, Józefa Matuszewskiego *Cham* (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1991). Autor w tym swoistym studium semajzologicznym zadał sobie trud przebadania sposobów funkcjonowania tego terminu w polskim społeczeństwie i kulturze, a zwłaszcza w literaturze, od XVI wieku aż po czasy PRL-u.

55 J. Majmurek, *Potomek chłopów pańszczyźnianych patrzy na Wilanów*, „Krytyka Polityczna” 2012 nr 29, s. 43.

56 Tamże.

57 *Lemingi orzą w korporacjach, Sarmaci stoją z bronią u nogi. Z pisarzem Marianem Pilotem rozmawia Grzegorz Sroczyński*, „Gazeta Wyborcza” 11–12 sierpnia 2012, s. 23.

58 Marian Pilot, *Piszę dla Szelów i Drzymałów*, <http://culture.pl/pl/dzielo/marian-pilot-pioropusz> (7 grudnia 2013).

59 [http://teatrdramatyczny.pl/spektakle/w\\_imie\\_jakuba\\_s\\_](http://teatrdramatyczny.pl/spektakle/w_imie_jakuba_s_) (30 października 2012).



ujść przed swoim rodowodem”<sup>60</sup>, albo też wezwanie Andrzeja Ledera w tekście *Kto nam zabrał tę rewolucję?* do swoistej zbiorowej psychoterapii Polaków, może wyrwać nas z „nostalgicznych rojeń o dworkach przodków”<sup>61</sup> i przywrócić pamięć chłopskiej krzywdy, ale także chłopskiego oporu wobec niej? Zdając sobie sprawę, jak delikatną i niezwykle skomplikowaną strukturą jest pamięć zbiorowa, na której funkcjonowanie wpływa wiele różnorodnych czynników, byłbym skłonny powstrzymać się od udzielenia jednoznacznych, negatywnych bądź pozytywnych odpowiedzi na te pytania. Być może na fali pewnej nostalgii wobec zapomnianej i już przecież przeminionej kultury Polacy wrócą do swoich chłopskich korzeni. Być może zawiążą się jakieś „wspólnoty postpamięci”, by posłużyć się terminem ukutym swego czasu przez Marianne Hirsch<sup>62</sup>. Tymczasem jednak świadomość tych korzeni wydaje się bardzo niska, zwłaszcza w aspekcie chłopskiej krzywdy i stawianego przez chłopów oporu w obliczu tej krzywdy.

Chciałbym być tutaj dobrze zrozumiany: to, że istnieje na ten temat wiele fachowych historiograficznych opracowań (skądinąd w przeważającej mierze powstałych w czasach PRL-u), to, że literaci czy artyści, nierzadko wybitni, pochylali się nad chłopską niedolą, bynajmniej nie oznacza, że w świadomości zbiorowej narodu krzywdą ta jest szczególnie obecna. Jeszcze gorzej jest w niej z obecnością chłopskiego oporu, przeradzającego się czasem w otwarte bunty. Z perspektywy tematyki poruszanej w niniejszym artykule warto postawić pytanie, jak i czy w ogóle krzywdą ta i opór wobec niej są obecne w tych „miejscach pamięci”, jakimi są obrazy fotograficzne? Oczywiście, rzetelna odpowiedź na to pytanie wymagałaby gruntownych studiów. Ja chciałbym tylko na koniec wspomnieć o pewnym symptomatycznym fakcie. Otóż, w roku 1993 nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej ukazał się niezwykle interesujący album *Fotografia chłopów polskich*<sup>63</sup>. Na jego drugiej stronie pojawiła się informacja, że „Fundacja im. Macieja Rataja, do której statutowych celów należy kultywowanie pamięci o przeszłości wsi i chłopów polskich, zamówiła wydanie tego albumu i postanowiła kupić cały jego nakład”, który w całości chce „nieodpłatnie przekazać szkołom, bibliotekom, ośrodkom duszpasterstwa rolników oraz

60 A. Tatarkiewicz, *Gra w inteligencję*, Wydawnictwo „Łuk”, Białystok 1994, s. 34.

61 A. Leder, *Kto nam zabrał tę rewolucję?*, „Krytyka Polityczna” 2012 nr 29, s. 36.

62 Zob. na ten temat przypis 22. Wydaje się, że załączki takiej wspólnoty zawiązują się, o czym świadczy choćby sukces wspomnianego spektaklu duetu Strzępka-Demirski czy popularność, jaką zyskał muzyczny projekt R.U.T.A. pod przewodnictwem Macieja Szajkowskiego. Dwie wydane dotychczas płyty: *Gore. Pieśni buntu i niedoli XVI–XX wieku* (2011) oraz *Na Uschod. Wolność albo śmierć* (2012), przywracając naszej pamięci zapomniane pieśni ukrytego buntowniczego nurtu twórczości ludowej, stały się nie tylko wydarzeniem muzycznym, ale i kulturowym, jeśli nie zaczynam, to z pewnością istotnym przyczynkiem do dyskusji o trwającym setki lat wyzysku chłopów czy o źródłach ciągle obecnych podziałów społecznych na „panów” i „chamów”. Najpełniejsze omówienie pierwszej części tego projektu (płyty *Gore*), zawierające także wiele wątków krytycznych pod jego adresem (szczególnie w aspekcie jego domniemanego potencjału kontestatorskiego) zawiera artykuł M. Starnawskiego, „*Któż tam będzie wisiał?*” – bunt chłopski w miejskiej wyobraźni. *O płycie Gore zespołu R.U.T.A. i o jej recepcji*, „*Studia Litteraria et Historica*. Pismo Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk” 2012 nr 1, <http://www.slh.edu.pl/sites/default/files/Starnawski01.pdf> (29 listopada 2013).

63 Symptomatyczne jest także to, że od tego czasu żadna taka publikacja, o ile mi wiadomo, nie ukazała się.



innym niezarobkowym placówkom oświatowym i kulturalnym – aby służył ocaleniu dla narodowej pamięci tego kawałka ojczystych dziejów utrwalonego na starych kliszach”<sup>64</sup>. Album ten jest wyborem prezentującym ponad trzysta zdjęć z okazałego zbioru ponad sześciu tysięcy przesłanych na zorganizowany w 1983 roku przez czasopismo „Nowa Wieś” konkurs „Fotografia polskiej wsi”. Jest więc próbą wprowadzenia do dyskursu narodowej pamięci „tekstu pamięci” we wspomnianym wcześniej rozumieniu Anette Kuhn i zaproszeniem do jego „przepracowania”.

Okazuje się jednakże, że ten „tekst” ma wiele luk czy też białych plam. Otóż Maria Bijak i Aleksandra Garlicka, autorki wyboru, który w ich zamierzeniu miał być swego rodzaju wielkim „rodzinnym albumem chłopów polskich”, pokazującym „chłopskie życie o d k o ł y s k i p o t r u m n ę”<sup>65</sup> od końca XIX wieku po czasy drugiej wojny światowej, przedstawiwszy we wstępie tematyczną charakterystykę całego zbioru, na koniec krótko napomknęły, jakiego typu fotografii w zbiorze zabrakło. Mianowicie, obok zdjęć przedstawiających ludność żydowską na wsi oraz służbę zdrowia, co samo w sobie jest symptomatyczne, w kolekcji zabrakło także fotografii dotyczących walk chłopskich, „poza jednym wyjątkiem – strajk bednarzy”<sup>66</sup>. Ale akurat tego jedyne zdjęcia dokumentującego chłopski opór nie zamieszczono w opublikowanym wyborze! Niezależnie od tego, jakie były przyczyny jego niezamieszczenia<sup>67</sup>, znamienny jest sam fakt, że pośród tak przecież dużej liczby nadesłanych zdjęć tylko jedno bezpośrednio dotyczyło konfliktów społecznych na wsi i to w dodatku właściwie nie z udziałem samych chłopów-rolników, lecz specyficznej grupy zawodowej, jaką byli bednarze. Czy miałyby to oznaczać, że tego typu konflikty w omawianym okresie występowały bardzo rzadko, jeśli w ogóle? A tym samym potwierdzałyby się zakorzeniony w naszej mentalności dość stereotypowy obraz jeśli nie wsi wesołej, to przynajmniej spokojnej? Czy też raczej należałoby wyciągnąć wniosek, że niepokoje społeczne na wsi w okresie od końca XIX wieku do końca II Rzeczypospolitej nie znalazły właściwej reprezentacji fotograficznej, przynajmniej w rzeczonym zbiorze? Pisane źródła historyczne (zgrupowane w archiwach państwowych meldunki policji i akta rozpraw sądowych, stenogramy sejmowe, ówczesne gazety i czasopisma) i tworzone na ich podstawie opracowania historyków, wreszcie nieliczne świadectwa fotograficzne pochodzące z tych źródeł, zdają się świadczyć na rzecz tej drugiej hipotezy. Wbrew obiegu opinii o spokojnej wsi polskiej, wieś ta zarówno we wspomnianym okresie, jak i w okresach wcześniejszych i późniejszych, często była świadkiem chłopskich poruszeń i niepokoїв społecznych<sup>68</sup>. Wspomnijmy choćby w ogóle prawie nieobecny w szerszym dyskursie tzw. Wielki Strajk

64 M. Bijak i A. Garlicka, *Fotografia chłopów...*, s. 2.

65 Tamże, s. 15.

66 Tamże, s. 17.

67 Autorki nic na ten temat nie piszą. Być może zdjęcie było po prostu kiepskiej jakości, gdyż omawiając kryteria wyboru zdjęć, stwierdzają, że o wyborze „Poza względami merytorycznymi decydowały również możliwości poligraficzne” (tamże, s. 12).

68 Szerzej na ten temat piszę w eseju o buntach chłopskich, który ukaże się niebawem w przygotowywanym pod auspicjami Narodowego Centrum Kultury I tomie publikacji *Polskie Miejsca Pamięci* zatytułowanym „Wolność”.



Chłopski z sierpnia 1937 roku, będący wedle słów Janusza Gmitruka „największą akcją polityczną, najbardziej masowym głosem protestu w dziejach II Rzeczypospolitej”<sup>69</sup>. Od policyjnych kul zginęło wtedy 44 uczestników, 5 tysięcy zostało aresztowanych, 617 uwięziono. Czy świadomość o tym wydarzeniu znajduje swoje miejsce w naszej pamięci? Co z tego, że w siedemdziesiątą rocznicę tych wydarzeń ukazały się dwie ilustrowane zdjęciami zbiorowe monografie na ten temat i parę artykułów w prasie, że odbyły się tu i ówdzie stosowne rocznicowe uroczystości i konferencje, skoro obecność tych wydarzeń w polskiej pamięci zbiorowej jest szczątkowa, by nie powiedzieć żadna. W podręcznikach szkolnych informacji na ten temat nie uświadczymy. Ludwik Stomma w rozważaniach o jednym z naszych złudzeń narodowych, o „wsi spokojnej, wsi wesołej”, z gorzką ironią pisał „Podczas strajków chłopskich 16-25 sierpnia 1937 r. policja II Rzeczypospolitej zabiła 42 chłopów. Próżno szukać tej informacji w podręcznikach III Rzeczypospolitej. Bo też nie ma ona żadnego sensu. Za cóż by mieli umierać szczęśliwcy?”<sup>70</sup>. O tym, jak trudno przebić się ze świadomością o strajku, świadczą także losy sejmowej uchwały w sprawie uczczenia jego siedemdziesiątej rocznicy. Otóż Marszałek Sejmu nie zgodził się na wprowadzenie do porządku obrad Sejmu w sierpniu 2007 roku uchwały przygotowanej przez PSL w tej sprawie. Jak piszą redaktorzy jednej z prac zbiorowych o Wielkim Strajku Chłopskim „Nie zgodzono się na uczczenie ofiar strajków przeciwko biedzie, bezprawiu i życiu w poniżeniu”<sup>71</sup>.

Reasumując, wydaje się, że w przypadku chłopstwa i wsi, a zwłaszcza w przypadku chłopskich buntów i oporu mamy do czynienia z jednej strony z ich zapominaniem, wypieraniem czy ignorowaniem, z drugiej zaś z utrwalaniem się i replikowaniem w nowej formie zniekształconych obrazów i narracji. Dlatego też niniejszy tekst miał być w moim zamyśle skromnym przyczynkiem do odkłamania, odzyskiwania, walki o tę pamięć, swoistą „kontr-pamięcią”, by użyć sformułowania Sławomira Kaprańskiego<sup>72</sup>, czy też „przeciw-historią”, by z kolei posłużyć się terminem przejętym od Michela Foucaulta przez Ewę Domańską w kontekście analizowanego przez nią znanego cyklu fotografii Zbigniewa Libery zatytułowanego *Pozytywy*<sup>73</sup>. Mówiąc zaś metaforycznie i nawiązując do analizowanego przeze mnie zdjęcia, miał być postawieniem jeszcze jednego kieliszka na tym stoliku, a właściwie dwóch. Ten drugi dla fotografa. Wprawdzie będąc najprawdopodobniej mieszczaninem, na szczeblach społecznej drabiny

69 J. Gmitruk, *Wielki Strajk Chłopski 1937 roku*, [w:] *Bądźcie solidarni. Wielki Strajk Chłopski 1937 r.*, red. J. Gmitruk, D. Pasiak-Wąsik, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2007, s. 14. Pozycja ta jest godna uwagi ze względu na zamieszczenie w niej sporej liczby zdjęć dokumentujących sam strajk oraz wydarzenia go poprzedzające i następujące po nim.

70 L. Stomma, *Polskie złudzenia narodowe*, SENS, Poznań 2006, s. 66; inni badacze (np. J. Gmitruk, M. E. Ożóg, B. Dereń, J. Borkowski) podają, że łącznie zginęły 44 osoby. Liczba podana przez Stommę nie uwzględnia dwóch osób, które zmarły kilka dni później w szpitalu.

71 *Bądźcie solidarni...*, s. 7.

72 Termin ten pojawia się w nieopublikowanym tekście tego autora *Tabor cygański jako polskie miejsce pamięci*.

73 Zob. E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 221–245.

stał on bliżej tych z pierwszego planu, więc raczej nie zostałyby przez nich zapomniane przy wznoszeniu toastu, niemniej i my o nim nie zapominajmy – to dzięki niemu wszak został ocalony w obiektywie fragment minionego już świata, który mogłem „przechwycić”, by przedstawić swoją opowieść. Pozwalając sobie na koniec na odrobinę patosu, rzeknę więc: niechaj i jego nieznanie imię wraz z nieznanym imieniem młodego chłopca oraz imionami „panów braci” pozostaną w naszej pamięci. Ci ostatni też? – zapyta kto sarkastycznie. Jak najbardziej. Jak bowiem słusznie powiadał Søren Kierkegaard „Nie! Nikt nie może być zapomniany, kto był wielki na świecie; ale każdy był wielki na swój sposób, a każdy w zależności od wielkości tego, co umiował”<sup>74</sup>. Ale chodzi przecież nie tylko o pamięć tych, co już odeszli. Chodzi być może przede wszystkim o to, byśmy nie zapomnieli o – jak mi się zdaje – coraz bardziej oddalającym się marzeniu, wyrażonym swego czasu przez Brunona Jasińskiego w „Prologu” do *Słowa o Jakubie Szeli*, że

*Kiedyś wiosna otworzy na ścieżaj  
pestki serc rozłupane przez pól,  
zasiądziemy przy jednej wieczerzy,  
będzie ziemia jak jeden stół.*

[...]

*Na ten dzień krasnolicy i gwarny,  
zwiastowany przez grad i szkwał,  
zasiądziemy ciarachy i chamy<sup>75</sup>,  
zmywać piętna z herbów<sup>76</sup> i z ciał.*

*Na ten dzień – pokłon jutru od dzisiaj –  
trzepoczącą się we krwi jak karp,  
na glinianej przynoszę wam misie  
tę złą pieśń – – mój największy skarb!<sup>77</sup>*

#### WHERE DO PEASANTS FIT WITHIN COLLECTIVE MEMORY OF MODERN POLES? LOOKING AT A CERTAIN OLD PHOTO

Photography is a place where two phenomena characteristic for modern culture interfuse: memory boom and visual image domination. Photo image has become on the one hand, one of the main factors grounding visual hegemony, on the other since the beginning has been treated as support and medium of both individual and collective memory. Treating photographic image as a specific “memory place” (P. Nora) the author of the article shall draw a background to look into how they have been, are, and will be used to specify the role of peasants and their disappearing world in Polish collective memory.

74 S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań [b.r.w.], s. 36.

75 W oryginale „czerwony i czarny”.

76 W oryginale „barwy z sztandarów”.

77 B. Jasiński, *Słowo o Jakubie Szeli*, [w:] tegoż, *Poezje zebrane*, wstęp, oprac. i komentarze B. Lentas, współpraca M. Ogonowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 146.